

Lotta

ZOFIA STANECKA

# Lotta

CZYLI JAK  
WYCHOWAĆ  
LUDZKIE  
STADO



ilustracje MARIANNA SZTYMA

**KROPKA**

## WSTĘP

Skąd imię Lotta? Z książek. Nie tych Goethego czy Thomasa Manna, ale prosto ze Szwecji – z przygód *Lotty z ulicy Awanturników* Astrid Lindgren. To doskonale imię, bo szwedzka Lotta miała mocny charakter, niezaprzeczalny urok i jasne włosy. No i lubiła jedzenie. Zupełnie jak ta nasza.

Ta książka została napisana dla Lotty z okazji jej dziesiątych urodzin. Nie wiem, czy Principiessa ją doceni. Obawiam się, że wołałaby tort z psich parówek albo porządną wyżerkę w śmieciach. Ponieważ jednak mam to nieszczęście, że jestem człowiekiem, nie psem, miłość wyrażam też słowami. A tym właśnie jest ta książka – wyrazem miłości. Nie bójmy się wielkich słów, gdy mówimy o najważniejszych dla nas „osobach”: psach.

COPYRIGHT FOR THE TEXT © Zofia Stanecka  
COPYRIGHT FOR THE ILLUSTRATIONS © Marianna Sztyma  
COPYRIGHT FOR THIS EDITION © Wydawnictwo Kropka,  
Warszawa 2021

Gdy miałam osiem lat, całe kieszonkowe wydawałam w antykwariacie na używane książki o psach i wilkach. Nie tylko marzyłam o psie, ale też po prostu chciałam być psem albo wilkiem. Wyobrażałam sobie, jakby to było mieć łapy i ogon i węszyć świat czułym na wszystko psim nosem. Kiedy już jako całkiem dorosła poznałam Lottę, a ona łaskawie zgodziła się z nami zamieszkać, częściowo spełniłam moje dawne marzenie. Co prawda, nadal nie wiem, jak to jest być Princiessą, ale przynajmniej jestem częścią jej stada.

Nie opisuję życia mojej rodziny. Tak więc ani mama nie jest dokładnie mną, ani dzieci nie są moimi dziećmi. Nasze ludzkie życie jest tylko tłem dla Princiessy, dlatego to jej przygody, nie nasze, są w tej książce prawdziwe. Podobnie jak prawdą jest, że Lotta jak mało kto potrafi wychować ludzkie stado. Z nami poradziła sobie bezbłędnie. Co niniejszym zaświadczam, nisko się przy tym kłaniając do jej psich stópek, pachnących trawą, suszonym grzybkiem i starą skarpetką.

Zofia Stanecka



Lotta  
Śmierdziulinka  
Pani Skarpecia  
POTWORA  
Principessa  
PRINCIPIESSA



## O TYM, JAK POWSTAŁA LOTTA

Nad schroniskiem zapadł zmrok. Mała Zu wtuliła się w kudłatego Pieprza i zapiszczała. Stary Kosmos zawył przejmująco do księżyca.

– Dlaczego nikt nas nie chce? – spytała czarna jak bezgwiezdna noc Tekla.

– Naprawdę nie wiesz? – szczechnął smętnie Pieprz.

Tekla spojrzała mu w oczy.

– Naprawdę – odpowiedziała szczerze. – Przecież każdy pies powinien mieć swoje stado.

Pieprz westchnął.

– Świat nie zawsze wygląda tak, jak byśmy chcieli, moja droga – szczechnął. – Szczególnie gdy jesteś kundelkiem.

Na to Tekla nie znalazła odpowiedzi. Uniosła pysk w górę i zawyla razem z Kosmosem. Jej pieśń była pełna tęsknoty. Zu, Pieprz i pozostałe psy przyłączyły się do nich.

– Auu! – wyły tak głośno, że ich skarga dotarła do samego Księżyca, gdzie obudziła śpiącą smacznie złocistą Prapsicę, matkę wszystkich psów. Lament poruszył jej psie serce. Prapsica spojrzała z góry na Ziemię. Chociaż była daleko, dostrzegła swoimi mądrymi oczami nie tylko krzywą mordkę Zu, kołtuny Pieprza i czern sierści Tekli, ale też ukrytą w ich sercach tęsknotę.

– Każdy pies powinien mieć swoje stado – szepnęła. Z jej pyska sfrunęła chmurka złocistego pyłu, zawirowała w przestrzeni kosmicznej i wbrew prawom fizyki sfrunęła w kierunku Ziemi. Obserwujący tej nocy niebo ludzie zauważyli dziwne zjawisko – mknącą w dół gwiazdną smugę do złudzenia przypominającą biegącego psa. Bezskutecznie zadawali sobie pytanie, gdzie zdąży. Psy wyły swoją pieśń, póki nie wybrzmiała ostatnia żałosna nuta. Wtedy stało się coś dziwnego: w ich sercach zapanował spokój. Przy końcu serenady Tekli zdawało się, że powietrze w schronisku zamieniło się złoście, a kiedy przyjrzała się sierści przyjaciół, miała wrażenie, że błyszczy niezwykłym blaskiem. Tej nocy Tekla i jej przyjaciele spali spokojnie,



a następnego dnia obudzili się pełni nadziei. W południe do schroniska zaczęli przybywać ludzie. Ktoś podszedł do kojca małej Zu i kudłatego Pieprza, ktoś inny pochylił się nad nas starym Kosmosem. Dwoje ludzi zatrzymało się przy kojcu Tekli. Parę miesięcy później Tekla urodziła dziewięć



szczeniaków: osiem ciemnych jak zmierzch piesków i psic, i jedną psicę złocistą jak gwiazdny pył. W ten właśnie sposób przyszła na świat Lotta, zwana Principiessą lub... Złocistym Promieniem...

\* \* \*

Oto Lotta, zwana też Principesą, Principiessą, Śmierdziulinką, Panią Skarpecią lub Potworą. Śpi na kanapie

z elegancko skrzyżowanymi łapkami, przykryta szydełkowym kocem. Przez sen popiskuje i puszcza bączki.

– Niech sobie pośpi – mówimy i chodzimy na palcach, żeby jej nie obudzić.

Lotta uśmiecha się przez sen. Wie, że dobrze wychowała swoje stado.

## ZDJĘCIE

Wszystko zaczęło się od zdjęcia. Mama zobaczyła je u kolegi na fejsie i przepadła. Tak przynajmniej twierdzi Misiek. Wcześniej, ile razy prosiłam ją o psa, słyszałam, że nie ma mowy, bo to kolejny obowiązek. Dla mamy.

– Pies oznacza wczesne wstawanie, pogryzione rzeczy, sierść na kanapie, wieczny bałagan i spacer w deszczu – mówiła.

Z czasem zrezygnowałam z próśb. Doszłam do wniosku, że może faktycznie niepotrzebny nam pies, skoro nawet z własnym bałaganem mieliśmy problem. Właśnie wtedy mama zobaczyła zdjęcie Lotty i zmieniła zdanie. Misiek mówi, że to było zakochanie od pierwszego wejrzenia. Jeśli tak, nie chcę się nigdy zakochać. Bo mama całkiem straciła

rozum. Przestała mówić o obowiązkach, za to snuła wizje pełnego czułości, niezmałconej niczym harmonii życia z psem.

– Wyobraźcie sobie miękkie uszy o zapachu suchych grzybków – mówiła rozmarzonym głosem znad patelni z siekaną cebulą. – Stukot pazurków na podłodze... Wierny pysk gotowy zawsze cię pocieszyć... Wyobraźcie sobie...

– Wczesne wstawanie, pogryzione rzeczy, sierść na kanapie, wieczny bałagan i spacer w deszczu – przerwał jej Misiek.

– Co tam wstawanie! – zawołała mama. – Co tam bałagan! Na kanapę nie pozwolimy jej wchodzić, a czymże jest odrobina deszczu, gdy towarzyszy ci wierny pies? Ćwiczenie woli i radość nieznannej przygody. Oto co nas czeka!

– A co z obowiązkami, które na ciebie spadną, mammo? – spytałam. Tak z czystej ciekawości.

– Obowiązki? Phi! – Mama uniosła ręce w geście pogardy dla mojej sugestii, rozchlapując smażoną cebulę na ścianie. – Czym są obowiązki, gdy w grę wchodzi miłość!

– To koniec, Zośka – szepnęła Misiek. – Nasza matka oficjalnie zwariowała.

Skinęłam głową. Wyglądało na to, że tak właśnie się stało. Dla usprawiedliwienia powinnam dodać, że mama nigdy



nie była wcieleniem rozsądku. No i mogę pokazać zdjęcie Lotty – to, które wszystko zmieniło. Oto ono:



Powinnam chyba przyznać, że i my po zobaczeniu zdjęcia zaczęliśmy rozumieć szaleństwo mamy. Do tego stopnia, że jeszcze tego samego dnia wydaliśmy jej pozwolenie na psa.

Następnego dnia kupiliśmy obrozę, smycz, poślanie i karmę dla szczeniaków, a potem pojechaliśmy po Lottę. Mama prowadziła i tak się spieszyła, że na niektórych zakrętach baliśmy się o nasze bezpieczeństwo.

– Tak właśnie działa miłość – rzucił Misiiek, gdy po raz kolejny zderzyliśmy się głowami.

W końcu dojechaliśmy na miejsce i dopiero wtedy okazało się, że z mamą naprawdę nie jest dobrze.

– Boję się wejść – oznajmiła, gdy stanęliśmy przed blokiem, w którym mieszkali opiekunowie Lotty. – Bo co, jeśli ona nas nie polubi?

Misiiek westchnął i po prostu nacisnął guzik domofonu.

W korytarzu przywitali nas czarna Tekla, mama Lotty, i jej ludzie. Wszyscy wyglądali na zmęczonych. Tekla właśnie odchowala dziewięć szczeniaków. Lotta była spośród nich ostatnia i jako jedyna nie znalazła jeszcze domu.

– Nie rozumiem dlaczego – powiedziała mama. – Przecież jest najpiękniejsza.

Potem dowiedzieliśmy się, że w czasie naszej krótkiej rozmowy z opiekunami Lotta zdążyła zjeść płytę CD i nadgryźć nogę od krzesła. Na nasz widok pomachała ogonem, podbiegła, pośliznęła się i usiadła. Tylne łapki jej się rozjechały, a uszy wywinęły na drugą stronę.

– Czy ona nie jest wspaniała?! – zawołała mama.

Lotta przekrzywiła głowę i zsiakała się pod siebie. Chyba z wrażenia. Mama uznała to za niezbity dowód akceptacji.

W samochodzie Lotta władowała mi się na kolana. Wciąż była mokra od tyłu, ale przy uszach naprawdę pachniała suszonym grzybkiem.

– Jesteś Śmierdziulinką, wiesz? – szepnęłam jej prosto w to śmieszne ucho.

A ona starannie wylizała mnie po twarzy. I znowu się zsiusiała. Tym razem na moje kolana.

– Jesteś Śmierdziulinką, wiesz? – szepnął do mnie Misiek.

Nie przejęłam się tym. Wiedziałam, że mi zazdrości.

Na miejsce dojechaliśmy po zmroku. Lotta wyglądała na zmęczoną, więc mama wniosła ją do mieszkania i położyła na posłanku. Piesa uniosła brewki i spojrzała na nią zdumiona. „Chyba nie myślisz, że będę tu spać?” – zdawała się

mówić. Otrzepała się i pobiegła prosto do kanapy. Chwilę jej zajęło, zanim się na nią wspięła. Udeptała poduszkę i ułożyła się na niej z westchnieniem.

– I ty jej na to pozwolisz? – Misiek z niedowierzaniem spojrzął na mamę.

A ona zawahała się chwilę, po czym stanęła nad Lottą i powiedziała stanowczym tonem:

– Idź na posłanie!

I wiecie co? Śmierdziulinka jej posłuchała. Zwlokła się z kanapy i z najniezwyklejszą na świecie miną powlokła się na posłanie. Tam usiadła i przyjrzała się nam oskarżycielsko. Wyglądała jak najbardziej pokrzywdzony pies świata.

– Widzicie to spojrzenie? – spytała mama słabym głosem.

– Chyba nie zamierzasz jej ustąpić? – zdziwił się Misiek. – Kiedy ja robię takie miny, nie dajesz mi słodyczy.

Mama westchnęła.

– Oczywiście, że nie ustąpię. Pies musi wiedzieć, gdzie jest jego miejsce – powiedziała. I żeby psicy nie było smutno, położyła się obok niej na posłanku.

Misiek przewrócił oczami.

– Widzisz, do czego prowadzi zakochanie? – szepnął ostrzegawczo.



## TRUD WYCHOWANIA

Mamie to chyba nie przeszkadzało, bo leżała na posłanku tak długo, aż dobiegło nas pochrapywanie. Lotty, nie mamy. Dopiero wtedy poszła robić z nami kolację.

Aha, jeśli chodzi o wczesne wstawanie, niepotrzebnie się martwiliśmy. Lotta wstała dopiero po dziewiątej. Być może dlatego, że w nocy przeniosła się na kanapę.

Lotta nie chciała siusiać na dworze. Za nic. Mama wydłużała spacer, ale nic to nie dawało. Po trzech godzinach wałęsania się po deszczu i błocie Lotta wbiegała do domu i dopiero tam z ulgą zostawiała wielką kałużę.

– Ohyda! – krzywił się Misiek.

Lotta patrzyła na niego z wyrzutem, a mama mówiła coś w stylu:

– Jej jest po prostu zimno. Sama nie miałabym ochoty kuć na dworze w taką pogodę.

Wtedy Misiek krzywił się jeszcze bardziej. A po kolejnej porażce wypalił żartem:

– Może uszyjemy jej majtki?

Jeszcze tego samego wieczora mama wydzierała dla Lotty na szydełku musztardowe majtasy.